



GORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK IV Nr 5 (95)

NIEDZIELA 30 STYCZNIA 1944 R.

CENA 20 MLŚ

MICHAŁ CIOŁEK

GWOLI PRZYJAŹNI

Jasne układy tworzą dobrych przyjaciół
(przysłowie białoruskie)

„The Times”, jedno z najpoważniejszych, najpiękniejszych, znanych z pozasłowiańskiej tradycji i dobrego obyczaju czasopism świata, zamieścił przed kilku dniami artykuł o sporze polsko-rosyjskim, który musi wywołać zdumienie i powiedzieć szczerze — zgrozzenie polskiego czytelnika, nawet świadomego, że pismo to już niejednokrotnie wykazywało brak zrozumienia spraw i interesów środkowej i wschodniej Europy.

Według depeszy PAT, „Times” wyrażając, jak cała prasa brytyjska, ubolewanie nad odmowną odpowiedzią sowiecką na deklarację naszego rządu poświadcza swój artykuł — potępieniu *jażności* w dyplomacji i nadzieję, że ta sama sprawa byłaby do załatwienia drogą dyplomacji *tajnej*. Już to jedno zmusza czytelnika do przetarcia oczu, skoro sobie przypomnimy, jak to po wojnie poprzedniej uznano *jażność* dyplomacji za jedną z podstaw demokracji, jak prasa angielska widziała źródła zła w *jażności* układów, jak wytykała polskiemu ministrowi spraw zagranicznych jego *małomówność*. Musimy więc przyjąć, że „Times” zmienił zdanie. Ważniejsza jest jego argumentacja (cytuje za „Gazetą Polską”):

„Byłoby trudną rzeczą dla rządu polskiego ogłosić jeszcze przed rozpoczęciem rokowań formalne oświadczenie o uznaniu linii Curzona jako podstawowej linii granicznej w przyszłości między Rosją a Polską; byłoby to trudne nawet, *jeżeliby się udało pogodzić z takim rozwiązaniem*”. (Podkreślenie moje — M. C.)

Bez ogródki stwierdzić wypada, że to współczujące zdanie jest insynuacją bardziej dla naszego rządu obraźliwą, niż wszystko, co o nim nieprzychylnego podawały oświadczenia sowieckie. Toteż, o ile to ostatnie są słusznie uważane za czynnik *czynnici* — pejęcy rządu polskiego we własnym społeczeństwie, o tyle artykuł „Timesa” mógłby być i to porządku *całkowicie podkopanie*, gdyby nie to, że polski czytelnik rozumie całą jego absurdalność.

Nie ma wśród nas nikogo, kto nie życzyłby sobie ustalenia możliwości trwałego współżycia ze wschodnim sąsiadem. Dawała temu wielokrotnie wyraz polska polityka od ryzykownego kompromisu, poprzez pakt Kelloga, protokół o określeniu nastąpienia i pakt nieagresji, poprzez polskie pośrednictwo w uznaniu przez Rumunię rządu sowieckiego i stałe odmowy uczestniczenia w wyprawach zamierzanych przeciw Rosji, poprzez liczne oświadczenia urzędowe aż po pakt z dn. 30 lipca 1941 r., układ Sikorski-Stalin z grudnia tegoż roku i wszystkie tak pełne pojednawczych deklaracji naszego rządu w Londynie przed zerwaniem przez Kremł stosunków dyplomatycznych i potem. Trudno zaś o jaskrawszy dowód dobrej woli w dążeniu do zgody jak oświadczenie rządu polskiego z dn. 15 bm., co zresztą prasa angielska jednomyślnie podnosi.

By ocenić zawartość w tym oświadczeniu ofertę m. in. prestiżową, należy brać pod uwagę, że zostało ono złożone w 4 dni po deklaracji Tassza z dn. 11 bm., kwestionującej zarówno nasze granice jak podstawy nasze-

go rządu i że mimo to godził się na przystąpienie do zasadniczych rozmów bez żadnych warunków wstępnych.

Wiemy już, że nasza dłoń wyciągnięta spotkała się z odmową. Nie zamierzamy na tym miejscu polemizować z przesłankami tej odmowy. Musimy natomiast przeciwstawić się najbardziej stanowczo sugestii „Timesa”, jakoby nasz rząd zamierzał

zgodzić się na rozbiór Polski, a tylko było mu niewygodnie oświadczyć to publicznie z góry, co rzekomo było przyczyną niedojścia do skutku ugody.

Przypuszczenie, jakoby rząd miał złożyć na oświadczenie ożądanie porozumienia ofertę w postaci części czy choćby części naszego terytorium, nie znajduje żadnego oparcia w tekście deklaracji ani w logice. Nie tylko nie posuwa ono sprawy pożądanego po-

rozumienia naprzód, ale wbrew intencjom redakcji grozi wpędzeniem jej w ślepy zaułek.

Niedorzeczność podobnych przypuszczeń, jest dla każdego Polaka oczywista.

Naród polski jest tak zrosnięty z przekonaniem, że *wolności i całości* *broni się* do ostatniej kropli krwi, że nie ma perswazyj, która mogłaby ten stan rzeczy zmienić.

Nikt więc znający zagadnienie nie może ani na chwilę uwierzyć, aby zgoda na wszczęcie rozmów i na wzięcie stosunków mogła oznaczać skłonność do ustępstw terytorialnych. Taką bowiem skłonność przywykli Polacy od wieków nazywać zdradą, a przebieg lat wojennych i brak quinslingów dostatecznie wykazał, że kandydatów na zdrajców nie należy w naszym narodzie szukać.

Jedynym argumentem, jaki „Times” przytacza na poparcie swojego krzywdzącego domysłu jest:

„Jeż rządu polski w swej odpowiedzi na pierwsze oświadczenie Moskwy, w którym wyraźnie wspomniana była linia Curzona jako podstawa rokowań, nie wykluczył żadnego człowiego zagadnienia z zakresu obrad”.

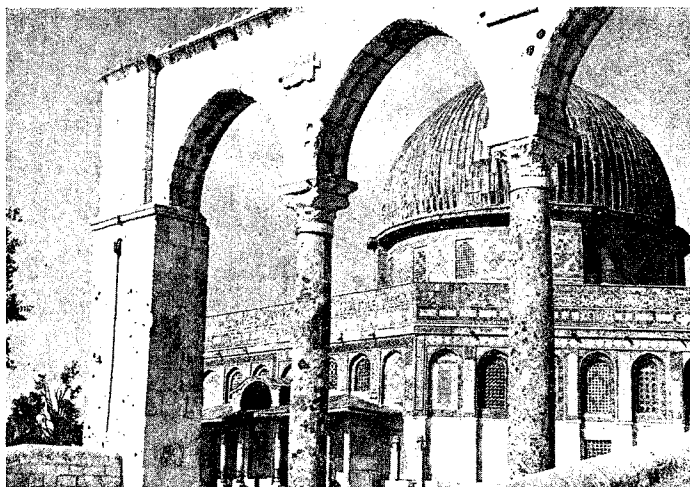
Diennik pomija zawarte w deklaracji naszego rządu słowa, iż rząd ten „nie może uznać jednostronnych decyzji lub faktów dokonanych, które już zaszły, lub w przyszłości zająć mogą na terytorium Rzeczypospolitej”. Na pewno byłoby tłumaczenie, że nie zgadzamy się na aneksję jednostronną, bo chcemy nadać jej charakter aktu dwustronnego. W tak dobiegającej chwili i w tak pełnym dobrej woli dokumencie, nie robiono by zastrzeżeń o charakterze wyłącznie formalnym. Natomiast jest oczywiste, że wejście wojsk sowieckich na polskie terytorium, przebywanie na terytorium Z.S.R.R. setek tysięcy polskich obywateli, utworzenie tam niezależne od polskiego rządu oddziały złożone z Polaków, istnienie grupy prowadzącej z Moskwy działalność przeciw polskiemu rządowi, możliwość współpracy w wojnie przeciw Niemcom, zagadnienia warunków pokoju, sprawy propagandy itp. nastrożają dosyć ważkich i ciekawych tematów dla proponowanych przez nas rozmów.

Rząd nasz zgodził się na omówienie „wszystkich najważniejszych spraw, których załatwienie powinno doprowadzić do przyjaznej i stałej współpracy”, a więc oczywiście spraw otwartych, nie zaś tych, które jak sprawa naszej ustalonej w traktacie ryskim granicy wschodniej otwarte nie są.

Artykuł „Timesa” zawiera jeszcze jedno zdanie, które trudno pogodzić z lojalnością w przedstawianiu rzeczywistości:

„Następstwa niezłagodzenia sporu są tak widoczne, lub raczej widocznością się z chwilą przekroczenia linii Curzona (podkreślenie moje—M. C.) przez armie rosyjskie, że taktycznie trudno sobie wyobrazić, aby strony chciały sobie pozwolić na dalsze pozostawienie konfliktu w obecnym stanie”.

Rozumiemy smutne następstwa konfliktu i w obecnym jego stadium w żadnym razie nie jesteśmy stroną, którą mógłby spotkać zarzut ich lekceważenia. Z zapartym tchem śledzimy skutki wejścia wojsk rosyjskich na nasze terytorium. Ale przekroczenie linii Curzona ma tyle właśnie znaczenia, ile miałyby przekroczenie każdej innej linii, których dowolną liczbę można sobie narysować na mapie. Przytoczone zdanie może być rozumiane tylko jako oświadczenie sugestii, że oto rozbiór sojusznika już moralnie został dokonany i fikcyjna linia przepołwiająca jego kraj stała się rzeczywistą granicą nawet bez układu likwidującego konflikt. Zaiste, nie umiemy takiej sugestii pogodzić z zasadami fair play, podobnie jak i tamtego zdania, czytającego rzekomo „w duszy” naszego rządu.



Kubbet es Sakhni — Meczet na skale — zwany Meczetem Omara (Do art. M. Wańkowskiego na str. 7)

W OSWOBODZONYM MIEŚCIE

(Z „TRZECH WYPRAW”)

Po południu, w drugie święto Wielkiej Nocy, jedziemy do Wilna. Mijamy trasę, rannych i jakichś platonów cywilów, którzy przy torze warczą sprężyną. Widnie już z daleka wyznacza czoło polskich Armii, widać co raz wyraźniej śluby ulic i wyniosłości placów.

Tenże przedmieście. Wszyscy oficjery przy oknach. Półświatki w płaszczu, w czapce i rękawiczkach, jakby w tej chwili zeskoczyć miały z wagonu.

Dziecinna pycha ogarnia żołnierzy. Te wielkie stacje (to już era naszego pociągu domowego) widać z dala, szyn, szynice, lokomotywy, wszystkie boki i zwrócenie i tyle kościół, i tyle domów — to wszystko wzięte ich orzę. Wjeżdżamy na dworzec, obok stoi gra „Jeszcze Polska nie zginie”. Czarno od ludzi, wstrząsanych szary, postą sztabu kompanii honorowej. Na skrzydle panowie oficerowie z gon. Smigłymi na czole.

Oficjery przysięgają, wypróbowano w tysiącach ogniu, w tysiącach wojennych przebojach. Stoją jak mur, tylko to bractwo szeregów silnie zwiera, żeby nie dać poznać po sobie wzruszenia. Nie dać poznać tej szalonej madości, jaka roznosiła pierś.

Oto ci, najpiękniejsi uczniowie, którzy przyjeżdżają z Litwy wielkiego mistrza

zwalik i terminowali u niego w Polsce przez długi czas bezsownych lat, lat krawczych, pozwalają mu miasto jego młodości, zdobyte młodym orężem.

Ponad tłumem unoszą się w górę ręce pozdrowienia, a gdy Naczelny Wódz wysiadł z wagonu, jakby całej tej rzeszy ogromny dech w piersiach zaparło... Na sekundę, na jeden błysk, rozległa się zdumienia cisza, a wzniesione dłonie zakryły bezczelnie niezdary z rzeczywistością tego spotkania. Nagle tłum skruszył się, cisnął, podobnie i jednym rzutem otoczył do wódek.

Wtedy dopiero można było z bliska rozpoznać nędzę i ostateczne zwycięstwo tych ludzi. Wtedy dopiero można było zobaczyć, jak wielką rolę w tym mieście grała ich radość, jak wielką rolę w tym mieście grała ich radość, jak wielką rolę w tym mieście grała ich radość.

Jakiś dygnitarz miejscowy, w wyszarym futerku, zaczął obchodzić w słowo, przyjeżdża z nami młodzi, młodzi, którzy raz raz przerywały rozumne z głębi dworca krzyki. Z rodziną Półświatków cały tłum wstąpił się między rzędy oficerów i żołnierzy.

Jakby wszyscy na tym dworcu byli jedną wielką, dotąd rozłączoną, teraz odłączoną rodziną. Ludzie nie dzielili, jak mają witac i jak mają podziwiać wojsko. Wiele obywateli gromadziła głaskali szare mundury po ramionach, rękawach, rękach pełnym niezapamiętanej dobroci i troski.

Za Naczelnikiem wśród tłumów o krzykach — bo tłum ten cieszył się radością i szczęściem, jak dzieci się cieszą — wszyscy nasyli ku niemu. Es-kortowały wodza zwycięskie publiczne, szwale, wódek, ulanów i liczną szlachtę.

Gdy o zmroku — zapadał właśnie — w klasną kopuł, w płazę i krzykach tłum, w chrzęście orzę, zamajaczyły się goście doświadczeni po Ostrobramskim łukiem, zdaje się mogło, iż ożyła jakaś druga strona starych ryngarów, na których pod świątą opieki, do obłożonego gruda zjeżdżał gość polski z orszakem młodych rycerzy.

Wilno przyjęło nas, w ubóstwie bezgwieźdźnym i w zniszczeniu, zaprawdło wszystkim, co jest w tym mieście wieczne: piękność starych murów i miłość słońca. Jeszcze nie miedzi żołnierzy polski w takim blasku, w jakim szedł tymi ulicami, obfity błogosławieństwem mieszkawców.

Juliusz Kaden Bandrowski

Bizancjum, Kijów i Moskwa

Na szczycie potęgi stał, lityzany
skie Cesarstwo, kiedy r. 987, w
wielku poźniej niż Polska, władca Ru-
Włodzimierz przyjął chrzest stamtąd-
z a z nim razem lud jego czasy. W
niezyskich grodach, przede wszystkim
w Kijowie i w Nowogrodzie powstał
biskupstwo, równocześnie klasztor
Na wzór Carogrodu w Kijowie i
Nowogrodzie stały katedry po two-
żeniu w 1037 roku, w Sofii. W
władcy cesarstwa zasłynął najbardziej
wru kijowska, od heznych pskii, w
jakich się mieściła. Peczerska zwana
Dzięki ożywionym stosunkom z B
zaniem Kijów się rozwinął w krótkim
czasie. Pod wielkim władcą Jarosław
wem Madrym zyskał księstwo praw-
wosław metropolię, skąd. Bardzo
wcześnie język ruskii stał się pisen-
nym. Przełożono liturgie, tłumaczono
wspisław kromie (Nestor). W ow-
spisław Europie miało miało się
z nim rować. Nie dziwnie, że po-
ciągał ruskich Bolesławów.

Pierwsi biskupi w Rusi byli Grecy, to samo pierwsi misjonarze. Przynosili oni z sobą najwzwyższą wówczas na świecie cywilizację. Imi też w Kijów ówczesny zawdzięcza swój początek. Jednak punkt ciężkości musiał się przesunąć na ludność miejscową. A ludność ta była bardzo jeszcze prymitywna.

W krajach obrządku łacińskiego nabożeństwo odbywało się po łacinie. To zmuszało księży do nauki tego języka dając jednej w ówczesnym czasie wykształconej warstwie ludności możliwość korzystania ze skarbu literackiego łacińskiego, najpierw duchownego, potem świeckiego.

Duchowni greckiego obrządku nie potrzebowali, ci, niestety, uczyć po-
trzebali. Liturgia i Biblia były przeło-
żone na język słowiański. To ułatwiło
powstanie w nim piśmiennictwa, ale
nie-Greków nie zniewalało do zna-
jomości greki, a tym samym nie otwie-
rało im zasobów greckiego piśmien-
nictwa. Niewątpliwie nauczył się po-
grecku jeden lub drugi, ale było tutaj
zbyt ciężko, co na zachodzie było
łatwym. W praktyce też posługiwano
się daleko bardziej bułgarskimi prze-
ładami niż greckimi oryginałami.
Strumień cywilizacji łacińskiej rozle-
wał się szeroko, ze źródeł greckich
do Rusi kaplały krople.

Ale nawet przy szerokiej znajomości języka Rus nie mogłaby korzystać w tym stopniu z jego literatury i sztuki, co świat zachodu z łaciny. Osrodek cywilizacji na Zachodzie były Włochy i Gallia (Francja), ich kraje pojącej za sobą wielki rozwój jako państewstwa cywilizowane. Nie z nimi wolno porównywać Rus w XI, choć z ówczesną Polską, Czechami, Węgry, ostatecznie z Sasanami, nawiązywać równocześnie z Rusią, lub o wiele wcześniej, do tych narodów wschodnich, że naukowcy znający język dopiero, na kilku wiekach, dotarli wyprawy i tak dalej, przy czym nie zapomrzeli tak pozost, przy którym mówimy i w łacińskim czy własnym języku nasz czynny udział w rozwoju cywilizacji.

Bizancjum promieniowało nie jedynie na kraje jego obrządku, ale przez łochy na Zachód europejski. Kosztyły i pałace normańskie na Sycylii, na Marco w Wenecji, Maria antiqua Rzymie, Torcello, kaplica Karola W. Akwizgranie, oto pomniki bizanjskiej sztuki, z którymi nie mogły równać kijowskie i nowogrodzkie. Znowienie cesarstwa zachodniciego przez Karola W. to żywa kopia imperium bizanjskiego i jak cesarza Konstantynopola koronował patriarzą zachodniemu cesarzowi! Państwo wkładało orłowi. Synem bizanjskiej kiczynki był. Cudem światła.

Otton II a jest. Wzrost bizanjskiej myślimania - i tutaj kopiował. Carodzień, Rkomev". Sławny Gerbert (włster II) Francuz nieślo nie dozwinywał uczoności Psellosowi, na yno jednak nikt w Kijowie nie mógł równywać jego wiedzy. Znających grecki było na Zachodzie nie tylko więcej niż na Rusi, tym bardziej mężów zdolnych korzystać z tej jomości dla oświecenia własnego społeczeństwa. Umiał po grecku ciec także nasz król Mieszko II.

Taki sam rzecz, dotarłszy do wielkości Kijowa w XI i pierwszym połowie XII. A już w drugiej połowie stulecia Kijów zaczyna podupadać, a z nim razem cywilizacja Rusi. Książęta świeżo skolnizowani doręczają górnej Wołgi boga nad południowo-ruskiemi. Andrzej I goliubski zdobywa i pustoszy miasto w r. 1160, nie przenosi tu jednak siedziby i wraca na barbarzyński północ. Ponadto Kijów leżał na szlaku handlowym, łączącym wschód z zachodem, co przyczyniło się do jego upadku. Wobec Pieczygów i Polaków, co stawali się coraz trudniejsi dla słabych i wojujących między sobą potomków Włodzimierza i Jarosława. Ostatecznie nazwał Tatarzyburzycy Kijów 1240 r. cała południa Rus obrócił w pustoszę. Tatar panowali nad stepem, nie cierpił grodów i miast, bo te mogły stać się oporem. Życie mieścin zanikało. Sam metropolita w drugiej połowie XIII w. przenosił się na północ, a w r. 1380 na Litwę, gdzie za siedzizną pozostał przez dawać ucieczkę przed Tatarami. Kijów, zmierzające południowo, przekształcało na dobre stosunki Bizancjum, które niemal równocześnie przechodziło do upadku.

Jakże się przedstawia ówczesny do-
robek wychylający na Rusi? Kilka ce-
chów: skromny, kłopotliwy, sołsiśka
wrażliwość, niezdolność do wy-
stępu w Włodzimierzu, w Kłajmie, w Xi-
medeum – odpokrotnie nuryt zamki, ar-
chitektura Bogolubskiego, po cerkwiach
obraz i malowidła tradycji bizantyjs-
kiej, oczywiście prowincjonalnej. W
piśmiennictwie trochę żywotów świę-
tych i ascetyzm, kronika Nestora, a
jedno wielkie dzieło, „Słowo o puku-
torga” – bynajmniej poezyjnie ludowy-
mi nie leżymy. Oczywiście, piśmiennict-
wo nasze ani czeskie nie wydało w ty-
m czasie nic równego Igorowi, ale w
naszym – go? Z Chanów de Roland,
z „Kłajm” i „Włodzimierza” i „Xi-
medeum”, Wolfram, z „Włodzimierza”
i „Włodzimierza” de Vogelwe-
de: porównanie wyjdzie nie na korzyść
naszego poematu. W nauce nie do-
strzegamy żadnego dorobku tej epoki

Za Tatarów ruina materialna i pułk
duchowa. Wpływ ich jednak był
wielki, może również wielki jak wpływ
niemieckiej średnio-wschodniej na Pol
ci, i nimieji zgubny. Dowodzi te
o wpływu słownictwo. Wyraz
greckiego pochodzenia jest w ruskich
słownikach i nierzadko mało, oczywiście
w sferze wykrywaną, tym więcej
starszych i w ruskim dziedzina
odnośnego użytku. Ustrój, wstawi
roskowskiego przynajmniej nie
tatarszczyzny co z Bizancjum. Tra
wzięta bizantyński właściciel miała je
złaziona był rozległy i ona jedynie
miała jakieś znaczenie duchowe i cy
wilizacyjne. Atoli związek jej z Kon
stantynopolem od czasu upadku Juko
nia był nityki a barbarzyńska siegła
niedługo. Nie mogło być inaczej przy
decydu o wszelkiego zyciodajnego
kultu i odośobnieniu we własnym
zrymitywizmie i narzuconej barby
ci. Pośród duchowieństwa ruskiego
XI i XIV w. Grewół już nie stało.

Druga połowa w. XIII oznacza ostateczną dobę podniesienia Bizancjum. Dynastia Paleologów raz jeszcze ponownie odzyskała wielką część utraconych ziem. Najznakomitszy z nich, Jan III, zgłosił się o unię, tzn. nawiązywał stosunki z Zachodem. Ruś jakby nie miała dla niego, była pod Tatarami. Wtedy patriarcha posyłał błogosławieństwo wybranemu przez księcia Moskwy metropolicie.

Tymczasem zachód europejski w
 19. w. przeżywał swój wielki okres
 rozwoju cywilizacji średniowiecznej,
 kładą się nań pierwiastki rzymskie,
 rzymski własne, ale także greckie.
 Na cywilizacji łacińskiej przejępiona
 była jeszcze w starożytnym Rzymie
 chem greckim, dość przypominać
 Perona, Wergilię, Horację. Ale
 czesnia masy zachodnia przetrwała
 Platonu i Arystotelesa, nawet
 opłoniętych w Szkole Erygeny.
 przejępina się wielkie malarstwo
 europejskie. Ojcem jego jest florencki Ci-
 buche, przejście i łącznik pomiędzy

tradycją bizantyńską a żywotnością wiosenną włoską. Wenecja posiada przynajmniej tyle dziedzictwa bizantyńskiego co romańskiego, a na pewno więcej niż gotyku.

Podczas wczesnego średniowiecza najjaśniejsze słońce cywilizacji świeciło w Konstantynopolu, bliski jego padły na Rzym i Włochy, na Francję, na Kijów. W dojrzałym średniowieczu ośrodkim cywilizacji stał się w wyższej mierze Paryż. Konstantynopol promieniował ciągle na Włochy, ale już nie mógł świecić na Rusi. Kijowa nie stało, związek z Moskwą słabł, w dodatku, aby korzystać z pewnych wpływów, trzeba jednak pewnego minimum przygotowania.

Z każdym rokiem stawało się jasniej-
sze, że Bizancjum nie utrzyma się
wobec narastającej potęgi Turków o-
tomanskich bez wydajnej pomocy. Tej
pomocy Konstantynopol szukał nie na
Rusy, bo ta choćby chciała dać, nie
miałaby mogła, lecz na zachodzie. Jed-
nym ze środków w tym celu miała
być unia. Na zachodzie a zwłaszcza
wzrost Włoszech rozumiano, że Kon-
stantynopol to przedmurze i że trzeba je
nie tylko umocnić, ale i zbilizowane wy-
paść, nieszczęśliwie, skutkiem ni. naszego
długu, niestety, w 1444 r. w związku
z tym stosunkami bizantyńsko-włoskie
wytworze były nie dyskwalifikacji i z za-
strzeżonego a w r. 1453 zdobytego
Bizancjum kto mógł, uciekał na Półwy-
sep Apeniński. Na Rusz zaś nie
szedł ani jeden. Mimo wspólności
obrzędów, nie było wspólności cywiliza-
cyjnej: istniała ta wspólność z Euro-
pą zachodnią pomimo różnic obzrę-
dowych czy religijnych.

Napływ Greków do Włoch nie jest jedynym źródłem renesansu włoskiego, ale ma wydätne w nim znaczenie. Scholastyka posługiwała się Platonem w ujęciu św. Augustyna, Arystotelesem w transpozycji arabsko-farabejskiej. W XV. XVI. miały dostęp do nich bezpośredni, a było to, jakoby się nowym twórcy. Marsilio Ficino rozczynił kazania słowami: „Wierni w Platonie”. Znajomość greki zaczęła obowiązywać każdego wykształconego człowieka. Humanisci we Francji, Anglii, w Niemczech korespondowali w języku łacińskim, Reformatorzy używali słów greckich, oryginalnie biblijnego i greckiego. Szkołnictwo w XVI. czy to nowowieczne, czy katolickie wprowadziło grekę jako przedmiot obowiązkowy. Oczywiście tak samo tłumaczono z oryginału Homera lub tragiczków greckich. Architektura wzorowała się na pierwsiach ważących za greckie, podobnie malarstwo i rzeźba, a Michał Anioł sądził, że kontynuuje Fidiasza.

Tymczasem Rus wyzwała się z nudem z pod nazułu tatarskiego. Nadnierwie odwojowała Litwa. W polowie w. XIV zajęła Kijów, który od tej pory zaczął się odbudowywać, zrazu przetrwał, od konnicy stulecia Moskwa zmieniła zwycięstwo nad tatarami na wielokulowskiemu Polu, ale jeszcze w polowie w. XVI za Iwana Groźnego tatarzy ją spalił. Od końca tego wieku tatarzy połączyła się z tatarską Polską, otworzyła szeroko wrota tatarsko-kijowskiej cywilizacji na Nadniednuprę. W Kijów stał się siedzibą polskiego wojewody i polskiego, tatarskiego skupiska. W mieście osiedliły się polskie zakony: jezuiti, Dominkanie. W tatarskim świecie zasiadali prawosławni Rusini jak np. Ostrogski w XVI a XVII w. Kisiel, żeby wymienić najwybitniejszych. Później Kijów kwitła, angielska metropolia prawosławna, rządziła cerkwią w Polsce, a na pocz. w. XVIII powstała Akademia Mohylańska. Kijów.

była to pierwsza wyższa szkoła teologiczna na Rusi. Nie nawiązywała ona bezpośrednio do tradycji bityńskich, lecz była jedną z licznych Zachodzie szkół teologicznych polistalskich. Opierała się na takich zasadach humanizmu jak wszech- ja języka w Wilnie, czy Akademia kowska, a obrońcy prawosławia rowali arsenatem teologicznym gustyna i Tomasza z Akwinu w- gustu bądź to Dominikanina Baneza,

bańd Jezuity Salmerona. Niezawodnie i tutaj wchodziły pierwiastki bizantyńskie, taki Jan Damasczeński, ale wchodzili w tym związku, jaki nadawali źródłom greckim scholastyka i renesans. Innej zależności na owe czasy być wcale nie mogło. Z tej akademii czerpała cerkiew moskiewska, która jeszcze za Piotra W. nie zdolała się zdobyć na własną wyższą szkołę, i ta oto Ałohajńska Akademia stała się matką i prototypem późniejszych akademii duchownych w Rosji.

Także Moskwa wydobywała się z pod jarzma tatarskiego i zaczęła zbierać dokoła siebie ziemie „ruskie”. Nic wprawdzie nie uczyniła na obronę Bizancjum, ale skorzystała z nadarzonej sposobności, aby się zgłosić po spadek.

Było to w r. 1472, kiedy do Moskwy przybyła Żyś Paleolog, siostrzenica ostatniego cesarza rosyjskiego, jako małżonka Iwana III. Uchodziła za spadkobierczynię cesarstwa. Nie pamiętała jednak Złotego Rogu, więc opisywała się w Rzymie pod opieką papieża i oni zapośredniczyli małżeństwo ludzkie się, że takim sposobem pozyskają Moskwę czy to dlaunii, czy przynajmniej dla ligi przeciw-tureckiej. Żyś była panią renesansowa. Do dalekiej Moskwy przywołała cały zastęp włoskich budowniczych, malarzy, rzemieślników. Wtedy to powstał pałac, przebudowany z drewnianego na kamień, z cerkwi murowanej na dzimanie na Moskwie, jak druga i czarna. Pierwszy, ale nie długi czas jednok, bo jeszcze za Piotra Moskwa była drewnianym miastem a jedynie Piotrogród zaczęło odzierać budować kamienia. Żyś przywołała trochę tradycji bizantyjskiej, a więcej uroszczeń. Iwan koronował się na cara (cesarza) podług obrzędu basileusowego. Wpływu cywilizacji jednak córka Paleologa nie wywarła.

Wyrzucić go nie mogła. Na to owczesna Moskwa była krajem zbył raczej zacytowany niż prymitywnym, ciągle głęboko grzeźnięm w tatarczyźnie. Jeszcze w sto lat potem podobno czytelnicy łacińskie księżki, nie akrywali to w głębiej tajemnicy, niż za różnica z uczonym Bizancjum. Wówczas w ówczesnej Moskwie ktokolwiek miał po grecku? Społeczni pisarze tak Gwagnin wcale nie mieli Moskwy na kraj o odmiennej kulturze, lecz po prostu za led grubzy, nie okraszani, barbarzyński. Kiedy Iwan Groźny stał się o koronę polską, aby zgłosić opinie okrutnika, pod jaką był nany, tłumaczył, że taki sposób rządzenia jest konieczny dla grubości moskowskim, w cywilizowanej Polsce dyktować rządzić zupełnie inaczej. Kiedy dyktować zapamięta na początku XVII. wieki, atakowały, że szczególnie w Moskwie, liczył się z tym, że na początku wypadnie mu sprządać nie tylko profesorów, ale uczniów z zagranicy.

Cóż w ówczesnej Moskwie było bizantyńskiego? Jedynie obrządek, idący który z bizantyńskich Greków był się znalazł w stolicy carów, czyli się nierównie bardziej obco niż Rzymie, a niezawodnie także niż ówczesnej Polsce, gdzie mógł znaleźć setkami ludzi umiających po grecku, uczonych, z którymi mógł rozmawiać o Arystotelesie, czy Czerzognie z Nazyzolu lub Chryzostomie z Iminianu, tutaj, jak to Iwan Groźny powiedział, że „nie ma w tym kraju ani spalin człowieka, co wynalazł maszynę do ławienia w powietrzu, co czarownika. Byłoby, jak to niemiłosiernie było zarówno w Paryżu, jak w Krawie. Jeśli przez bizantyzyzm rozumieć dziedzictwo cywilizacji, to nie Moskiewie się udzielił, lecz zachodowi prąskiemu.

Piotr W. wyzwał Moskwę z za-
fania. Wyzwalając nie nawiązywał
tradycji bizantyjskiej, lecz do ów-
czesnego świata zachodniej Europy,
a jeszcze bardziej do Niemiec, które
o tyle mniej cywilizowane od Fran-
cji, tym samym bliższe były zafolacji
sji i mogły stanowić pierwszy sto-
pni. Nawet cerkiew, trzymając w więk-
szości zależności niż za cesarza wschod-

nich, przykładał na wzór niemieckiego „Landeskirchentum” znosząc patriarchat, a narzucając synod, kollegium; z decydującym świeckim urzędnikiem, oberprokuratorem.

Z tym wszystkim Rosja mocarstwem przypominała sobie o Bizancjum, jako o płaszczyku ambicji terytorialnych. Wygrwała na wspólności obywateli i prawosławia, a osobliwie na tym, że cesarz był jedynym monarchą prawosławnym, i to monarchą potężnym. Godność cesarska, pompatozyczny ceremoniał, obżęd, wiekowe zacofanie odrabiane popieszczeniem i powierzchniowymi, cienkimi i łatwopekajacy polozdrenskimi bardziej niz wersalski; i umiejtna propaganda — wszystko uczynilo z Rosji w. XVIII — XX twego swoioty, ktory na Zachodzie zaglezlo nazywac bizantyzyzmem, kultura bizantyjska i ktorej rezkoma glebokosc przyzymowano malo krytycznie, jako postulat samo siebie przez sie rozumiejacy.

Dalecy jesteśmy od tego, aby umniejszać rolę dziś i wczoraj tak nieszczęśliwego narodu rosyjskiego, co w ciągu swych bolesnych dziejów nigdy nie zazał wolności.

Jasno widzimy i podziwiamy ogrom literatury rosyjskiej i wspaniałość muzyki rosyjskiej. Myśl rosyjska w XIX w. to słowniokłótniowa uścisłowa stłumiona filozofia i historiozofia rosyjska. I tutaj wzięła obrót i na podstawie za rzecz dużo ważniejszą niż w rzeczywistości. Przecież wpływ Hegla, przykrawając jak on rosyjskiej, jest rzeczywiście, że tutaj powziętą z góry, ujętą, że wraz z obrzadkiem i ambicjami politycznymi dziedzictwo cywilizacji przeloży najpierw do Kijowa, potem do Moskwy; a pełna znów, również jak do Niemiec, niechęci do „łacin-suna” — do kościoła katolickiego, wysunęła też, że dziedzicem pierwszego

Rzymu nad Tybrem został długi Rzym nad Bosforem, a tegoż dziedzicem znowu Moskwa, Rzym trzeci. Wszystko to, co prawda, w samej Rosji zwalczali, „zapadniki” wykazując zgodność z rzeczywistością, że Rosja jest: czym innym jak uczniem cywilizacji zachodniej, tylko jeszcze bardzo prymitywnym, bardzo nie okrzyszwanym, mającym długą drogę przed sobą zanim dorówna. A „zapadniki” mieli po swojej stronie niemal równie świętą nazwiska Puszkina i Turgeniewa jak Dostojewski — po stronie przeciwniej: Piewczew i Gorki. Powierzchniowe rzeczy znający ludzie na Zachodzie mogą dziś jeszcze powtarzać schemat trzyczasyński, zważając, jeśli jąś się z tym przeciwieństwem tak przejrzyście do kościoła katolickiego.

Atoli jeśli nie ulega wątpliwości, że co do obrządku Moskwa jest spadkobiercą i uczniem Bizancjum, to już wewnętrzny stosunek do religii jest bardzo odmienny: uczone Bizancjum, jego sekty filozoficzne -- w Rosji -- dwójwiercie i rozkół, jakże nieokreślone i barbarzyńskie. Co zaś dotyczy cywilizacji, Bizancjum miało tu i spełnić rolę zadana mu przez historię, i istotnie stało się jej środowiskiem i przyczyną upadku Rzymu we wczesnym średniowieczu. Jednak na Kijów z nadmorskiej kapali jej cienki tytuł strumyk, a Moskwe co najwyżej pojedyncze żądki krople. Wielką za to rzeką cywilizacji płynęła z Bizancjum na zachód i tam powstał prawdziwy rzecznik Rzymu -- w Paryżu. W tej wielkiej rzecz cywilizacji wszechwiatowej zaczęła uczestniczyć też Rosja od czasów Piotra W., wniosła do niej pewne pierwiastki i odrębne. Tyłko, że nie była żadną odłączną bazyliantą, kultura w przeciwstawieniu do chrześcijaństwa, czy wschodnia w przeciwstawieniu do zachodniej. Istnieje tylko jedna cywilizacja, ta właśnie, co zrodziła się z połączenia ducha greckiego i rzymskiego, co czas jakiś przemagało żywe centrum w Bizancjum, potem w renesansie, a od końca XVI w. nie w Paryżu i Londynie -- w niej, jakby to nie, uczestniczyła i Polska, nie mogła zaliczyć do cywilizacji -- nadpłynęła do państwa kultury cywilizacji nie ma -- jest poza tym, to proste barbarzyństwo.

INŻ. WIKTOR OSTROWSKI

NIAURY ŚPIEWAJĄ...

Gdzieś wysoko, ponad chmurami, leć samoloty.

Niski ton burczenia ciężkich bombowców łączy się z wysoką nutą myśliwców. Lecą, nadciągają i... nie odlatują. Brzeczka, warczą, stale gdzieś tuż, tuż, gdzieś w pobliżu.

Naprężono zadzierasz głowę, naprężono wypatrujesz wśród ciemur mknące sylwetki.

Kiej diabeł! Czapki niewidki wło-
żyli, czy co?

Przechodzący Arab zatrzymuje się, zagląda w twoje zdziwione oczy i stara się zrozumieć, czego szukasz. Po chwili widac odgadł, bo uśmiecha się szeroko i zaczyna tłumaczyć. Naturalnie nie rozumiesz, ale w po-

Bez przerwy. W dzień i w nocy. I tylko raz w roku, na dni osiem, ustaje śpiew „Niaury”. I mieszkańcy Hamy odczuwają wtedy dziwny niepokój, zle się, czegoś im brakuje.

Brakuje właśnie śpiewu „Niaury”. Raz w roku, przez te osiem dni „Niaury” odpoczywają. „Niaury” leżą i się szukają do dalszego śpiewu i dalszej pracy.

A raz na lat pięćdziesiąt zmieniają

ludzką, przed cieniem tych, którzy wymyślił, zbudował, wprowadził w życie „Niaury” i dali życie Hamie gdzieś... ponad 3 tysiąc lat temu!

Ogrom piramid przytłacza, bogactwo grobowców Doliny Królów w Tebach świadczy o niesłychanej potęgę zabalsamowanych władców. Kuchni i posęgi świątyni Karnaku, Luxoru czy Baalbek mówią o roli, jaką kultury religijne grały w ówczesnych społeczeństwach. Ale te „Niaury”, te wieczne, dostojne wieczne, pracujące i pojące spragnioną ziemię kofa, były i są potrzebne, dawniej i dziś, minionym setkom pokoleń i każdemu współczesnemu mieszkańcowi Hamy, są potrzebne jak chleb codzienny. Są nieodzowne. Stanowią i stanowią nadal o istnieniu. Są po prostu Życiem.

Srednice niektórych „Niaur” przekraczają dwadzieścia metrów. Wysokość pięćdziesięciu kamienią.

I całe koło z drzewa! Calusienkie! I łopatkę i skrzynki-czerpaki, i szprychy i orzechowa oś obracająca się na równic drewnianym łożysku.

Prąd Orontas uderza w łopatkę, przesuwając się, obraca koło. A umieszczono nad łopatkami, wzdłuż całego obwodu skrzynki-czerpaki nabierają wodę, podnoszą na zawrotną wysokość i będąc w swoim szczytowym położeniu przechylają się i zaczynają stopniowo wylewać do umieszczonych wysoko żłobów - rynien. Część do jednego, potem do drugiego i resztę do trzeciego.

Domu Hamy stoja ciasno, dotykają się prawymi dachami. I właśnie po dachach tych domów, muirowanymi rynszokami, przeskakując uliczki, akweduktami - rynnami płynie woda.

Spadkiem łagodnym, równomiernym, hamowanym gdzie trzeba, dzielona, rozprowadzana, kierowana...

Jest to przedziwny system wodociagowy bez rur, bez pomp, bez kranów. A przecież woda, zacierpnięta od przez te chociąży „Niaury”, podniesiona aż na dach meczetu, płynie między jego kopułami i spada pionowo umieszczonym w murze kanałem, by potem takim samym krytym - muirowanym kanałem przejść wewnątrz mostu nad Orontas i siłą własnego ciśnienia wywindować się aż na górę domu umieszczonego, po drugiej stronie rzeki!

Taki lewar wodociagowy bez rur metalowych! Wyłącznie z kamienia i gliny palonej!

O, inżynierowie lat dawnych, minionych! Budowniczoie starożytnie Mesopotamii. Nie wiedzieliście, że skrzynki-czerpaki, „Niaury” przypominać będzie warokt „cudu” na szczytach współczesnej cywilizacji. Nie śniło się wam zapewne o takich skrzynkach, co śpiewają, mówią i łą w językach całego świata i takie wyrazy jak „demokracja”, czy „wojna totalna”, pustym dźwiękiem by wam były, i wiedza wasza inżynierska nie dorosła do „równani Clapeyrona” czy teorii względności i nie znalazłście błogostwa wynalazku XIX wieku - dynamitu.

Ale wasze kanały i wasze „Niaury” przetrwały stulecie trzydziście... I nadal pracują. I nadal spełniają swoje zadania. I nadal poją, utrzymują przy życiu.

My, ludzie XX wieku jesteśmy zarozumiali. Z lekkim przekąsem mówimy, że — co — piramidy. No, tak! Są wysokie, ale budowano je przez parę dziesiątek lat, stawiano rękoma całych setek tysięcy niewolników — a taka „nasza” wieża Eiffla jest przecież znacznie wyższa, choć budowa-

no ją zaledwie trzy lata pracy rak i mózgów szczerpłej grupy 300 inżynierów, majstrów i robotników.

Wiem jednak co byście wy — budowniczoie epok dawno minionych — na to odpowiedzieli. Przypominilibyście chyba pobłażliwie, ale z nutką zjadliwej ironii, że właśnie te piramidy, właśnie my — technicy XX wieku uznac musielismy za... najpewniejszy schron i że w ich wnętrzu

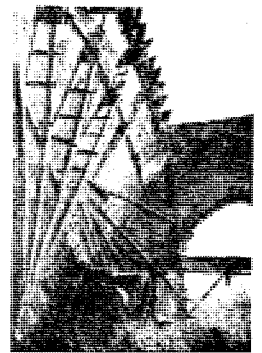


Fig. W. Ostrowski

...podnosi wodę na wysokość dwadzieści metrów...

przed naszymi „cudami techniki” chronimy beczenne skarby — dziedzictwo po waszych kulturach.

I może dodalibyście jeszcze złośliwie — że taka wieża Eiffla, rzeczywiście cud, że imponująca koronkowa konstrukcja, rozpięta nieznanymi wam formułami matematyki i statyki, ale... przecież... wystarczy, by taki drugi cud techniki współczesnej... taki jeden nalot... taka jedna, druga bomba czterotonowa i...

Trudno byłoby z wami dyskutować. Możecie powołać się na doświadczenia tysięcy lat. I wasze „Niaury” wciąż śpiewają...

Stoję na starym, jeszcze rzymskie czasy pamięlającym moście. Po zalanych księżycem strugach Orontas chodzą cienie sprychn pracujących „Niaur”. Miarowo, jak zegar wieków.

Kropelki wody gdzieś u szczytu wielkiego koła wiatrem porwane rozpływają się powiewną mgiełką i nasycone światłem pełni opadają srebrzystym welonem. „Niaura” śpiewa. Wtórą jej siostry i stara Hama śpi spokojnie, bo ten śpiew świadczy, że wszystko jest w porządku, że woda płynie, że po spragnioną ziemię...

Przypominam sobie inny kraj, gdzie zawierucha wojenna kazała nam rok spędzić i kłać upał pickielny, i suszę palącą skórę, i haminy noszące chmury piasku pustynnego. Kiedyś tamta pustynia była przecież jednym wielkim sadem, zyczna ziemia dawała niesłychane plony i kraj „rajem” był zwany!

Kiedyś właśnie takie „Niaury” śpiewały tam. Właśnie takie kofa czerpały z wód wysoko spiętrzonego Tygrysu i Eufratu. Sposobem prostym, jak „pomysłunek chłopski” i aż genialnym w swojej prostocie.

A potem wojny zniszczyły „Niaury”, wyschły wody kanałów i „raj” zamienił się w pustynię, w patelnię świata, gdzie upał do obłędu człowieka doprowadza i życie wszelkie niweczy.

Dawne to czasy. Pozostały tam tylko nikiel ślady zaginionej cywilizacji. I w starym piśmie, na cegiełkach glinianych rytym — świadectwa dawnej potęgi, dobrobytu i... pracy „Niaur”.

A teraz takie „Niaury” widzę. Nie na rysunku historyka, nie za szkłem, nie jako model muzealny — a żywe, pojące tę Hamę tak, jak czyniły to jeszcze przed Chrystusem.

Dwa — trzy tysiące lat! Mój Boże! A czy nasze „cuda techniki”, nasze zdobycze cywilizacyjne, i cała nasza kultura — przetrwa tyle?

Bo choć wiedza nasza jest tak wielka, choć tworzymy i budujemy tak szybko, — umiemy jednak jeszcze szybciej i tak gruntownie niszczyć...

A „Niaury” wciąż śpiewają...

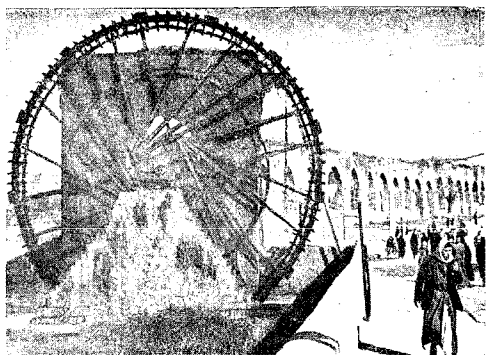


Fig. W. Ostrowski

Całe koło z drzewa! Calusienkie! I łopatkę i skrzynki-czerpaki, i szprychy i orzechowa oś obracająca się na równic drewnianym łożysku

wodzi gardłowych dźwięków wypalają wielokrotnie powtarzany wyraz „Niaura”.

Pokazujesz na niebo — kręci głowę i zaprasza, by pojąć za nim.

Wąska wschodnia uliczka, uliczka-korytarz, zacieniamina jeszcze bardziej wiszącymi wykuszami balkonów, wyprowadza nad rzekę.

Śpiew motorów zawieszonych gdzieś samolotów staje się coraz głośniejszy, bliższy.

Wreszcie, na zalanym słońcem wybrzeżu — rozumiesz.

„Niaura” mówi Arab. Stajesz zastuchany, zapatrzone.

Burczenie ciężkich bombowców i metalowy ton poscigowców — to po prostu śpiew „Niaury”. Albo raczej kiiku, kilkunastu „Niaur”.

Im lepiej wsłuchasz się w tę przdziwną melodię, im bliżej przypatrzysz się „Niaur”, im więcej dowiesz się o ich dziejach i historii ich śpiewu — tym większy podziw masz dla nich. Podziw — graniczący z zachwytem.

„Niaury” śpiewają przez całe dni. Ale najlepiej słuchać nocą, gdy zamiera hałas miasta, a księżyc srebrną poświatą powleka kopułaste dachy meczetów, wydłuża igły minaretów i kapie się żywym światłem w wodach Orontas.

Chyba nie ma na całym świecie bardziej wytrwałych śpiewaków niż te „Niaury” z syryjskiej Hamy. Śpiewają bez przerwy od dawna, od bardzo dawna.

Gdy zaczynały swą pieśń, ten dźwięk mknących samolotów nie zmuszał jeszcze ludzi do zadzierania głów i szukania wzrokiem maszyn na niebie, bo choć te „motory” warczały nad Hamą tak jak i dziś — nie śniło się ówczesnym jej mieszkańcom, że można latać, nie łączono tego dźwięku z myślą o geniuszu technicznym człowieka i... widnem najstraszliwszych zniszczeń.

Śpiew „Niaur” słyszały wojska Sadydna, nie obca była Krzyżowcom, znali ją Rzymianie i starożytni Grecy. I jeszcze wcześniej — Asyryjczycy. Bo aż z żywnych równin Mesopotamii zawędrowała tu.

Zmieniały się rządy, powstawały i odchodziły narody, sama Hama — dawniej Hamath, jeszcze dawniej jako Emat znana, wielokrotnie zmieniała swą nazwę, a „Niaury” wciąż śpiewały jej mieszkańcom.

Śpiewały i śpiewają tak od przeszło... trzech tysięcy lat!



Fig. W. Ostrowski

...rozprowadza rynnami po dachach...

PRZEDZ MNA DROGA...

Przedz mna brzozi
poza mna drogi
okryte śniegiem.
Na skłanych złomach milczenie Boga
tam się smutkiem spod tamtych brzegów.

Nad głozą wiatry
związały mcho
słowami martwych.
Z popiołów noszą prostotę chleba,
chłostają szumem w dalekich Tatrach.

Podz mna zieleni
stopami zmięta
krąży się ramieniu.
A za mna wyle młodość poczęta
— samotne drzewo — przywabia cieniem.

A potem znowu
ostatnia droga,
otwarta ze słowie
podkultych butów — krąży i pożoga
gnomady w zbrojuj idące zmowie!

To jest ostatni
chyba kierunek...
Idzie się tutaj,
ulzie radośnie po wizennek
zgubionej ziemi w twojej matni.

Drugi pozwolta
chyba nie będzie
ku piaskom lotnym.
— Ja wole ciężar w rodzinnej grzędzie,
wole nostalgic polskiej stoty!...

Poza mna śniegi,
przedz mna droga
do moich brzegów.
Chce się już wrócić zmęczonym nogom
do biele domów — bielej od śniegów!...

Józef Żywina

A R P.

STANY ZJEDNOCZONE

Książka rywała z przed czterech lat prezydenta Roosevelta, Wendla Willkiego, jeden świat, jeden rozdział są już w Ameryce w dwumilionowym nakładzie, a obecnie dotarła na Srodkowy Wschód. Można zastanawiać się, co było przyczyną wyjątkowego powodzenia tej publikacji. Leczże złośliwi twierdzą, że rozłożył ten 170 stronicowy zalew bursznie nadająca mapa przedstawiająca podróż P. Willkiego dokoła świata. Wyjechał on dnia 20 sierpnia 1942 r. z Nowego Jorku na czteromiesięcznym bombowcu, a 40 dni później, 14 października, wyładował z powrotem w swą rodzinę miejscowości w Ameryce „obiecawczy” dostawnie kłód ziemski. Przebył on 31 tysięcy mil. Widział kraj Śr. Wschodu. Był w Kairze, Jerozolimie, Bagdadzie i Ankarze. Odwiedził Rosję. Rozmawiał dwukrotnie ze Stalinem. Był na froncie pod Moskwą. Po czym udał się do Chin, gdzie był gościem Czang Kaj Szaka. I znowu przez terytorium Rosji, a następnie przez Alaskę wrócił do Ameryki. Mimo, że wszyscy jesteśmy zepsuci rozwojem środków komunikacji, lot ten wydał się fantastyczny nawet Amerykanom. I przysporzył Willkiemu reklamy.

Byłoby jednak krzywdą dla książki przypisywać jej rozgłos tylko tym efektom historycznym. Jest ona napisana żywo i barwnie. Musi budzić zainteresowanie. Niedoświadczony Stanów Zjednoczonych okazał się pisarzem-reporterem dużej miary. Zagadnienia poruszone przez niego nie są może głębokie, niektóre — jak sprawy europejskie — są naciągane, pominięte, ale zawiera uwagi, na co pczbowanie subtelnej niezrównowagi i wnikiwej analizy. Pozwalają one w każdym razie zorientować się w zainteresowaniach amerykańskich i w ogólnych dążeniach tej wielkiej republiki, która w tej wojnie „wysłała ostatecznie na świat”.

Podróż P. Willkiego była pod tym względem symboliczna. Tak jak niedługo Kolumb odkrył Amerykę, dziś Willkie odkrył kłód ziemską, z jej kłopotami i komplikacjami, ale również z jej malejącymi przestrzeniami. Odkrywa doszedł do wniosku, że Ameryka mogłaby na tym dziwnym świecie odgrywać rolę producenta, mogłaby w imię hasła wolności podjąć się reformy urządzeń światowych i odegrać w obecnym kryzysie międzynarodowym rolę Francji z okresu XVIII wieku, rolę apostoła nowych idei.

Krytyka systemu kolonialnego

Książka Willkiego nie miała na ogół dobrej prasy w Anglii. Autor skorzystał bowiem z pobytu na Srodkowym Wschodzie, by poddać krytyce system kolonialny Imperium Brytyjskiego, który uważa za przetrzyty, ponieważ zresztą jak system kolonialny Francji, Anglii, Japonii, Niemiec, przewodził Duglas Kipling, piewcy idei imperialnej. Według zdaniem, przetrzyty Duglas Kipling, piewcy idei imperialnej, „nie zdają sobie sprawy, że świat się zmienia”. Twierdzi więc, że ludy Libanu, Syrii i Palestyny uważają system mandatowy za rodzaj „obcej tyranii”. I że w krajach, które odwiedzał, spotykał „wszędzie grupy, energiczne, intelektualnie młodsze, znające technikę ruchów masowych wprowadzonych przez rewolucję rosyjską”. że wszędzie „w Rosji, w Chinach i gdzie indziej natrafili na objawy wzrastającego, gorącego nacjonalizmu, które muszą być uznane za niepokojące przez ludzi wierzących, iż wszystkie nadzieje świata związane są z rozwojem przeciwnych kierunków”. Nazywa on ambasadora brytyjskiego w Kairze „obecnym zarządcą i głową dla wszystkich praktycznych spraw”. Twierdzi, że choć Irak może być zadowolony ze swego położenia, to przecież jego „suwerenność ograniczona jest potrzebami brytyjskimi, zwyciężonymi od prawda z wygraną wojny” itd.

Willkie przyznaje jednak, że ludzie, którzy zbyt czarno majątku skutki wpływu mocarstw zachodnich na Srodkowym Wschodzie określają je jako zwycięzcy imperialistyczny wyzysk, zapominają o istotnych korzyściach, które przyniosła tam francuska, brytyjska i amerykańska ekspansja handlowa. Stwierdza również, że jest

wiele historycznych, biezących inspiracji dla protekcyjnego systemu kolonialnego. W swiecie jednak istniejących fermentów zachodzących, czy system ten będzie mógł się utrzymać? W kołowych zaś uwagach swej książki wysuwa postulat, że „na leży znaleźć sposób, by dopomóc kolonialnym ludzi, które przyczyniły się do sprawy narodów sojuszniczych, tak by mogły stać się one w pełni i niepodległymi narodami”.

„W Ameryce — pisze — na Srodkowym Wschodzie, w swiecie arabskim, jak i w Chinach oraz na całym Dalekim Wschodzie — oznacza stopniowo i dokładowe w atmosferze fałszywego systemu kolonialnego. Podobno to nam się, czy nie, ale tak jest. Mimo istnienia brytyjskiej „współpracy” z Wielką Brytanią posiadać liczne kolonie, reszta imperium — wieloletni, jak nadany samorząd, a przeciwko nim angielski i miliony Anglików — nie może w domu i w Imperium pracować bezinteresownie i dążyć umiarkowaną i ograniczeniem tych resztek dawnego wyzysku i wprowadzeniem zasad wspólnoty na jego miejsce”.

Wendell Willkie przyznaje zresztą, że nie tylko Brytyjczyce są kolonialnymi władcami. Zależało od nich również Francuzów wysuwających żądania imperialne w Afryce, w Indiach i Północno-wschodniej Ameryce oraz na wyspach rozrzuconych na świecie. Własne systemy kolonialne mają Holendrzy, Portugalczycy i Belgowie. Domowy imperializm istnieje również w Ameryce.

Co jednak P. Willkie propozuje na miejsce tych imperiów? Twierdzi, że „świat jest przebudowany” przynajmniej na tyle, by zrozumieć, że rządzenie jednego narodu nad innym na rodzin nie jest wolnością i że nie warto walczyć, by system taki utrzymać.

„Nie wazy się ludy na świecie — pisze — są dojrzałe do przyjęcia z dnia na dzień wolności, lub zdolne do jej obrony. Ale wszystkim im należy wyznaczyć terminy dojrzenia, a własne dągnięcia i samemu drogą gospodarczą i społecznie współpracy”.

Czy chodzi o rynki zbytu?

Słowem P. Willkie jest szermierzem jednej z największych rewolucji, którą dokonywały się na świecie: likwidacji dotychczasowych imperiów kolonialnych, względnie takiego przetworzenia systemu, który ograniczyłby znacznie ich dotychczasowe sztywne formy. W jakim celu autor wysuwa te postulaty? Czy dlatego, że Stany Zjednoczone kolonii nie posiadają — jeżeli wyliczymy z pod tej nazwy niezależne Filipiny? P. Willkie daje sam dość wymowną odpowiedź. Domaga się mianowicie podniesienia stopy życiowej w krajach Srodkowego Wschodu przez rozszerzenie oświaty i rozwinięcie higieny. W jakim celu?

„Podniesienie stopy życiowej — pisze — stworzy nowe rynki zbytu. Srodkowy Wschód jest wielką wyszłąną gąbką, gotową do wchłonięcia nieograniczonego różnorodnych towarów oraz usług”.

Zdaje się, że tu leży tajemnica zainteresowania autora dla wielkich obszarów kolonialnych, krajów arabskich, Rosji, Chin. P. Willkie, jak każdy kolonialny system, jest dotychczasowy przemysł amerykański. Wzrost powojennego dobrobytu spadał się z powiek polityków amerykańskich, by uniknąć tej katastrofy, trzeba obalić, względnie rozluźnić bariery graniczne dokoła Rosji i Chin, trzeba dotrzeć do olbrzymich obszarów kolonialnych. Będzie to tym łatwiejsze, im obszary te cieszyć się będą większą wolnością. Wendell Willkie pisze niemal otwarcie, że wzrost stopy życiowej, higieny i oświaty w tych krajach zależny jest od ich „politycznej niezależności”. Stąd zainteresowanie dla tej sprawy...

Stąd jednak również reakcja opinii brytyjskiej na tego rodzaju argumenty. Stąd uważa P. Churchill, że nie dlatego J. Kr. Moeł powołał go na premiera, by został likwidatorem Imperium Brytyjskiego. Stąd nie jego oświadczenie, że Anglia nie chce w tej wojnie nie żąda, ale chce zachować to co miała. Stąd wielka dyskusja kolonialna w Londynie wskazująca na stałą ewolucję Imperium właśnie w kierunku rozszerzenia swobód i przekształcenia go w ogromną wspólnotę narodów. Stąd głoszą o porzuceniu załatwienie zagadnienia Indii. Nie wchodzący w meritum tej dyskusji, choć dotyczy ona podstawowych zagadnień urządzenia świata. Imperium Brytyjskie jest konstrukcją budzącą

tylko uznanie dla geniuszu angielskiego. Nie wydaje się też, że zbliżała się jego ostatnia godzina. Raczej będzie my świadkami dalszej jego ewolucji, dalszego jego gętkiego przeobrażenia.

A co z krajami bałtyckimi?

Rodzi się tylko pytanie, dlaczego P. Willkie, który tyle uwagi poświęcił sprawom Afryki i Azji, pominał zagadnienie Europy? Czyżby uważał, że na starym kontynencie rządy jednego narodu nad innym mogą oznaczać wolność? Czy też zapomniał o Europie dlatego tylko, że nad nią w czasie swej podróży nie przelatywał? Miejmy nadzieję, że wyłącznie ta ostatnia ewentualność jest słuszną. Ostatecznie Europa, nawet zrujnowana, pozostanie wielkim rynkiem zbytu, większym od Chin, Indii, czy krajów arabskich, o ile oczywiście nie będzie poddana totalitarnej władztwu jednego mocarstwa.



Wendell Willkie

P. Willkie pisze w swej książce o wolności dla „wszystkich narodów”. W innych swych wystąpieniach do magował się pominięcia w projektach urządzania świata państw mniejszych od Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Chin. Byłoby wszakże paradoksem tej wojny, gdyby zakończyła się oswojeniem Libanu, a ujarzmieniem Litwy, Łotwy czy Estonii, gdyby przyniosła wolność ludom Afryki i Azji, a skrepienie nadom europejskim. Im bardziej składamy się do wyzwolenia ludów egzotycznych, tym bardziej dhać musimy o utrzymaniu panującej rasy białej, której Europa pozostanie jednym z głównych osiedli.

Dwa tygodnie w Rosji

Wendell Willkie bawił ogółem w Rosji zaledwie dwa tygodnie. Trudno wymagać, by tak krótki pobyt pozwolił mu na skreślenie spostrzeżeń na temat tego „kolosa”, jak nazywa Rosję marsz. Smuts. Sam zresztą przyznał, że potrzeba by długich studiów na zbada nie przemian przeżywanych przez Rosję. Wspominając burzę rewolucyjną, która doprowadziła do zniszczenia całej górnej i średniej warstwy społecznej dawnej Rosji i wydobyla na wierzch nowe pokłady społeczne, Willkie dochodzi do wniosku, iż przyczyną stabilizacji systemu sowieckiego jest przekształcenie każdego niemal obywatela Rosji, (o ile za obywateli uważa się oczywiście ludzi tej kategorii, z którą stykał się w czasie swej podróży). Willkie, że jego „dziej” lepsze jest od „wczoraj” jego rodziców sprzed rewolucji. Ludzie ci uważają obecny system za dobry i „skłonni są zapomnieć jakimi bezbożnymi sposobami został on osiągnięty. Amerykanie muszą pogodzić się z tym prostym faktem, że Związek Sowiecki będzie wględo na to, czy go lubimy, lub nie — istnieje”.

Autor wysuwa stąd trzy wnioski. Po pierwsze, Rosja jest zorganizowaną społecznością. Po drugie, jest sprzymierzeniem Ameryki w obecnej wojnie. Po trzecie, Stany Zjednoczone „muszą współpracować z nią po wojnie”. „A już co najmniej wydaje mi się — pisał Willkie — że nie będzie trwałego pokoju, dopóki tego nie nauczymy się czynić”.

Stwierdzimy to autor stara się usposobić jak najwięcej czytelnika do wysiłku wojennego Rosji. Powtarza

wice lojalnie wszystko, co kierownicy Związku Sowieckiego powiedzieli mu w czasie rozmów w Kuibyszewie, Moskwie i na froncie pod Rzewem. Od generałów sowieckich dowiedział się, że armia rosyjska przebiegała zapora, a gdy się otrzymała od Ameryki, będzie mogła „zwycięzać na każdym froncie od Kaukazu po Biegun Północny”. Stalin mówił mu o wielkich ofiarach Rosji. Według ówczesnych obliczeń sowieckich (z września 1942) straty rosyjskie w zabitych, rannych i zaginionych wynosiły 5 milionów. Tysięce wsi rosyjskich uległy zniszczeniu.

„Żywność w Rosji jest niedostateczna, więcej może niż niedostateczna. Zimy tej (1942-1943) mało będzie opadu w dołach rosyjskich. Głód byłym w Moskwie, kobiety i dzieci przynosiły dziesięć mierz. z odległości 30 km, by ogrzać swe mieszkanki. Odrzucił, z wyjątkiem tej, która przeżyła, że dał im i pracownikom przemysłu wojennego, skomleły się. Wiele środków medycznych nie istnieje”.

Zwiedzając przemysł lotniczy Willkie zauważył, że części drzewne samolotów wyrabiane są przeważnie ręcznie, co odbija się na sprężce. Również niektóre urządzenia elektryczne wydawały mu się prymitywne.

Dziwy sowieckiego systemu społecznego

Najciekawsze jednak są uwagi Willkiego o systemie pracy w Sowietach. W fabrykach ponad 35 proc. pracy spełniają kobiety. Wśród robotników byli chłopcy 10 letni, przy czym w wielu fabrykach pracowali po 60 godzin na tydzień, tak jak dorośli. Zakłady przemysłowe wydawały mu się przepelnione, zapewne z powodu niedostatecznego zmehanizowania pracy i złe wyszkolenie personelu.

„Rosyjski system przemysłowy — pisał Willkie — jest dla Amerykanów dziwnym paradoksem. Sposób zatrudnienia i wynagrodzenia pracy musiałby zadowolić naszego najbardziej antypatycznego nastawionego przemysłowca”.

System stachanowski tłumaczy sobie Willkie koniecznością zrównoważenia w jakiś sposób faktu niedostatecznego wyszkolenia robotnika.

Autor miał dłuższą rozmowę z kierownikiem jednej z większych fabryk sowieckich, Tretakowem. Rozmowa ta należy do najkapatniejszych ustępów książki, choć Willkie niewiele dowiedział się od swego rozmówcy na temat samej produkcji. Wyużyki jest trzymane są w zupełnej tajemnicy, nawet przed angielskimi i amerykańskimi sojusznikami.

Żadne wysiłki nie doprowadziły do tego do zerwania Rosji maski tajemnicy.

Gdy P. Willkie zaproponował, by Sowiety i Stany Zjednoczone wymienili między sobą ludzi, którzy studiowałyby wzajemne stosunki, odpowiedziano mu niemal brutalnie:

„Przysłałbyś do nas parę waszych najlepszych ekspertów do badania nas. Moej jednak zrozumieć, że nie odpowiedźmy z zapalem na to zaproszenie. Zrozumieć, że prowadzimy walkę na śmierć i życie”.

Rosja jest zamknięta przed obcymi i taką chce pozostać.

Wynikło to z dalszej rozmowy z Tretakowem. Dyrektor starał się przedstawić w jak najlepszym świetle życie robotników, zwłaszcza po klęskach z 1941 roku. Ale Willkie sam zauważył, że za zarobione pieniądze, pozornie dość znaczne, robotnik mógł kupić na czarnym rynku jedynie nieco, chleba i kartofli. Ale nie to jest najciekawsze.

Życie i zarobki elity Tretakow przyznał, że płaca jego jest dziesięciokrotnie większa od zwykłego robotnika. Wynosiła ona w przeleczeniu na stosunki amerykańskie 25—30 tysięcy dolarów, czyli tyle, ile zarabiał kierownik podobnej fabryki w Stanach Zjednoczonych. Na uwagę zdumionego Willkiego, że „komunizm oznacza przecież równość zarobków”, dyrektor sowiecki odpowiedział bez zająknięcia, „równość nie stanowi części składowej obecnej sowieckiej koncepcji socjalizmu”.

Rozmowa poinformowała następnie Willkiego bardzo burzująco, że przy tym zarobkach mógłby wiele zaoszczędzić, gdyby nie wydatki zo-

ny... Na razie kupił sobie willę oraz posiadłość na wsi, gdzie spędza urlopy, resztę zarobków umieszcza w pożyczkach państwowych. Willkie uczęszczał tym odkryciem zapytał, dlaczego nie lokuje tych pieniędzy w pańskich bankach rentujących. Spotkał się jednak z doktrynalną odpowiedzią, że „Rosja nie powróci do systemu kapitalistycznego”. Wszelkie przekonania na temat wartości tego systemu nie dały wyniku. Przedstawiłci ustroju sowieckiego zapewniał Willkiego, że nie potrzebuje „wolności”, jaką daje ustroj kapitalistyczny, bo on i tak korzysta z niej w większym stopniu niż jego rodzice. Rosja zresztą jest w fazie rozwoju i „kiedyś będziemy również cieszyć się wolnością polityczną”. Zaczęły P. Willkie mógł tego zrozumieć. „W jakim sposób — zapytał — uzyskać kiedyś sowiecką wolność polityczną i gospodarczą, skoro państwo posiada wszystko?”

Na próżno przedstawiciel wielkiej republiki kapitalistycznej usiłował pozyskać młodego komunistę dla swojej koncepcji. Tretakow pozostał przy swoim. Dlaczego? Dlatego, że mu w systemie sowieckim jest dobrze. Należy do nowej „arystokracji” rosyjskiej, do nowej elity społecznej. Willkie poznał ją bliżej — jakiejś republiki sowieckiej, przy której przejeżdżał. Stwierdził tam, że na 50 tys. mieszkańców Jakucka 750 należy do partii komunistycznej, ale są to „dyktatorzy fabryk oraz kolektywów, urzędnicy państwowi, przeważnie część lekarzy, dyrektorzy szkół, intelektualci, pisarze, właściciele księgarni i nauczyciele”. Po tej konstatacji Willkie melancholijnie dodaje: „Amerykanom nie lubiliby takiego systemu jednopartyjnego”.

Kto chciałby zatem zmienić ten stan rzeczy, musiałby rzucić w Rosji hasło nowej rewolucji przeciw obecnej warstwie uprzywilejowanej. Rewolucji w imię nowego proletariatu. Ale ten proletariatu reprezentuje dziś jakakolwiek siłę? Czy odczuwa potrzebę zmiany?

Realizm sowiecki

P. Willkie skarży się z melancholią na „bezkompromisowość” stanowisko swoich rozmówców. „Wywołujemy człowieka od dziecka w wychowywaniu, a będąc on widział wszystko w barwach skrajnych, na czarno lub na białe”.

Autor widział się dwa razy ze Stalinem. Silne oblicze dyktatora Rosji wydało mu się „rozczepione, niezłomne”. „Gdy opisywał mi ciekawe położenie Rosji w zakresie opału, transportów, zaopatrzenia wojkowego i potencjału ludzkiego, miał wyraz najbardziej dramatyczny”. Willkiego zastanowił realizm Stalina.

„Dlatego, zapytywał Stalin, demokracja nie nalegała na użycie dla celów wojennych pewnych bzd, które miałyby dla niej wielkie znaczenie. Dlatego tego nie czynią, zwłaszcza w wypadku, gdy narody posiadające je okazują się niezdolne do współpracy i do obrony”.

Realizm ten pozwolił Willkiemu, jeżeli nie usprawiedliwić, to w każdym razie lepiej „zrozumieć” układ niemiecko-sowiecki z 1939 r. Przecież alians — rozumował — również mają Monachium za sobą? A w okresie od 1937 do 1940 posłał Japonii 7 mil. ton najlepszej rudy żelaznej...

Obawy demokracji Zachodu

„Sporna część społeczeństwa w demokracjach, pisał Willkie, obawia się — nie ufa Rosji. Dryl ona przed zławieniem inożym porządku gospodarczego, który byłby dla niej niezwykły. Stach ten jest dowodem na to, że Rosja, potężniejsza niż P. Willkie, nie zamierza nas zniszczyć ani uwieść. Nasz pobył to tylko wtedy — i nad tym trzeba pomyśleć — gdyby nasze demokracje pomyślały i użycia wolna gospodarka okazały się tak słabe, jak myślisz. Nasz system w praktyce nieudolność, że stałby się miękki i uległy. Najlepszą odpowiedzią na komunizm jest wyzwa, gorący demobol. Rosja, potężniejsza niż my, nie może być demokracją w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym. Nie pozwolimy być Rosji. Powinniśmy nacierać się współpracować z nią przeciw wspólnemu wrogowi. Powinniśmy nauczyć się współdziałać z nią w swiecie powojennym, gdyż Rosja jest krajem dynamicznym, żywą nową społecznością, siłą, której nie będzie można pominąć w przyszłym świecie”.

Zdaniem Willkiego, stosunek opinii

Zjednoczone poczuły się mocarstwem
dojrzałym...

^{*)} Według informacji „Le Progres Egyptien” z dn. 8 stycznia br., od r. 1942, czy¹ od czasu wojny niemiecko-sowieckiej wpływy rosyjskie w Sinkiangu osłabły, nato-
miast utworzono tam konsulatory brytyjskie i amerykańskie.

(Dokończenie art. na str. 81)

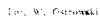
(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Na tym kończymy nasz przegląd
wygodniowy zatytułowany „Tajemnica
frontu wschodniego“.

JAK MNIE CHCIANO „ZBISURMANIĆ”

TŁUMACZEŃ

Jan Bielatowicz



LITERATURA TŁUMACZEŃ

Jan Bielatowicz

Jan Bielatowicz

OSTATNIE WIADOMOŚCI RADIOWE I TELEGRAFICZNE „ORŁA BIAŁEGO”

M. P. 30. I. 1944 r.

PRZED BITWĄ O RZYM

LONDYN, 29. I. (R). — Według nadchodzących informacji wojska niemieckie grupują się w pobliżu Rzymu dla przeprowadzenia decydującej walki w obronie tego miasta w miarę, jak siły sprzymierzone posuwają się wzdłuż dróg prowadzących do stolicy.

Wojska sprzymierzone zgromadzone na przyczółku osiągnęły już szereg ważnych punktów drogowych. Niemcy dokonują lokalnych przeciwnatarć, często z użyciem czołgów. Napiecie walk wzrasta się. Patrole przenikają głęboko w teren nieprzyjacielski.

Radio niemieckie donosi, że siły sprzymierzone przy udziale ciężkich czołgów zdobyły we wtorek miasto Aprilia, 10 mil na północ od Anzio, zostały jednak w środę wyparte.

Radio rzymskie mówi o gwałtownych walkach z napierającymi ku północy brytyjskimi i amerykańskimi wojskami, którym udało się początkowo zająć miasto Borgo Piate, skąd zostały wyparte z krwawymi stratami. Borgo Piate znajduje się na skrzyżowaniu dróg 5 km na północny-zachód od Littoria i 16 km na wschód od Nettuno.

Z wojsk w przyczółku donoszą do Londynu o silnych atakach Luftwaffe, usiłujących bez powodzenia przerwać połączenie nacierających oddziałów z morzem.

Nie daje się dotąd zauważyć osłabienia obrony niemieckiej na linii Gustawa. Najcięższe walki toczą się na północ od Cassino, gdzie natarcie Francuzów zagraża niemieckiemu północnemu skrzydłu. Francuzi ponownie zdobyli wzgórze, z którego poprzednio musieli ustąpić pod silnym naciskiem nieprzyjaciela. Wojska amerykańskie szły nad Rapido, za którą operują patrole.

LONDYN, 29. I. (R). Według ostatnich wiadomości Niemcy, napierani przez wojska sprzymierzone, cofnęli się w zachodnich Włoszech. W rejonie Cassino wojska sprzymierzone postąpiły się naprzód. Oddziały francuskie zdobyły nowe wzgórze zagrażające tyłom niemieckim. Wojska amerykańskie sforsowały rzekę Rapido posuwając się naprzód pod silnym ogniem artylerii niemieckiej.

Lotnictwo sprzymierzone atakowało węzły kolejowe w środkowych i północnych Włoszech. W czasie walk powietrznych nad przyczółkiem Net-

tuno stracono 50 samolotów niemieckich.

SZTOKHOLM, 29. I. (R). Niemiecki komentator oświadczył na konferencji prasowej, że wojska niemieckie zgromadziły przed Rzymem wielkie siły i że wkrótce rozegra się rozstrzygająca bitwa o Rzym. Byłoby błędem ze strony niemieckiej, oświadczył on,

PIORUNUJĄCY START

NEAPOL, 29. I. (R). — Gen. Alexander oświadczył po inspekcji oddziałów przyczółku Anzio-Nettuno: „Mielimy piorunujący start. Osiągnęliśmy wszystkie korzyści zupełnego zaskoczenia. Nie tylko uchwyciliśmy miejscowy przyczółek, ale rozbudowaliśmy nasze siły w głąb. Wszystko rozwija się cudownie. Port w Anzio był całkowicie przygotowany do zniszczenia, Niemcy jednak byli tak zaskoczeni, że nie mieli czasu wysadzić w powietrze przygotowane ładunki. Przed desantem siły nieprzyjacielskie zostały wyciągnięte na główny front. Trzecia dywizja pancerna została przetrzebiona z frontu VIII armii na front V armii. 29. dywizja zaledwie została przetrzebiona z kraju i już musi się cofać. Dywizja Hermanna Goeringa została wyciągnięta z Rzymu. Niemcy mieli bardzo niewiele wojsk

SABOTAŻE WE WŁOSZACH

SZTOKHOLM, 29. I. (R). „Sozial-Demokraten” pisze, że linia kolejowa z Rzymu do Mediolanu została przerwana przez partyzantów włoskich. Na liniach kolejowych rozgrywa się walki pomiędzy niemieckimi oddziałami S. S. i partyzantami włoskimi. Jeden z dowódców niemieckich wydał rozkaz, w którym stwierdza, że nieprzyjacieli zrzucił na teren Włoch oddziały spadochronowe dla przeprowadzenia sabotażu.

fekt policji ogłosił nagrodę 1 miliona lirów za ujęcie morderców oraz udzielenie informacji prowadzących do ich wykrycia.

KRYZYS W ARGENTYNIE

MONTEVIDEO, 29. I. (R). We czwartek wieczorem miał miejsce kryzys rządu argentyńskiego, wywołany przez ustąpienie ministrów sprawiedliwości, rolnictwa i spraw wewnętrznych oraz trzech innych wysokich urzędników.

BOJA SIĘ POLAKÓW

SZTOKHOLM, 29. I. (R). Według komunikatu „Svenska Dagbladet” poset niemiecki w Bukareszcie Killinger zażądał aresztowania i internowania w specjalnych obozach wszystkich uchodźców polskich w Rumunii, ponieważ te wrogię państwu elementy są niebezpieczne. Rząd rumuński odrzucił żądania niemieckie, naruszające przepisy międzynarodowego prawa o azylu uchodźców cywilnych stwierdzając, że uchodźcy polscy, zgromadzeni na wyznaczonych im terenach, znajdują się pod obserwacją korzystającą jednak z osobistej wolności i dotychczas nie po wzięli żadnych trudności.

nie doceniać, że nieprzyjacieli bardzo wzmocnił swoje siły na zajętej przez niego części półwyspu. Wojska anglo-amerykańskie wyładowały nie tylko duże oddziały piechoty, ale również silne oddziały pancerne i artylerię. Wielkie jednostki floty nieprzyjacielskiej gotowe są do współdziałania z wojskami lądowymi.

dokoła Rzymu, gdy oddziały sprzymierzone lądowały. Natarcie amerykańskie nad Rapido — utrzymywało rezerwy niemieckie wciągające je w walkę i ułatwiające lądowanie. Jeszcze nie zadaliśmy decydującego ciosu, ale poczęstowaliśmy mocno nieprzyjaciela,

EWAKUACJA RZYMU

SZTOKHOLM, 29. I. (R). Równocześnie z przygotowaniem się Niemców do wielkiej bitwy w obronie Rzymu i gromażeniem na tym odcinku silnych oddziałów artylerii, gen. Kesselring wydał rozkaz ewakuacji z tego miasta w ciągu trzech dni wszystkich niemieckich urzędów administracyjnych. Ewakuacja przeprowadzana jest z dużym pośpiechem; według doniesień szwedzkich do miasta ściągają silne oddziały S. S. i Gestapo, aby przeciwstawić ewentualnym wystąpieniom ludności przeciwko wojsku niemieckiemu. Z tych samych źródeł donoszą o wzięciu przez Niemców 1200 zakładników, w tym prezydent miasta i wielu profesorów uniwersytetu, którzy mają być rozstrzelani

AMERYKA OSTRZEGA HISZPANIĘ

WASZYNGTON, 29. I. (R). Stany Zjednoczone A. P. zawiesiły na miesiąc luty wszystkie ropę naftową z portów Morza Karaibskiego do Hiszpanii. Krok ten jest rozumiany jako wynikający z ogólnej polityki wojennej. Przy rozważaniu postawy Hiszpanii bierze się pod uwagę zatrzymanie statków włoskich w portach hiszpańskich, niedostateczną kontrolę działalności agentów „osi” oraz wywóz materiałów wojennego do Rzeszy.

Dobre poinformowanie obserwatorów sądzi, że ten środek obok znacznego wpływu psychologicznego zer-

NIEPOKOJE NA BAŁKANACH

SZTOKHOLM, 29. I. (R). — Ze źródeł szwedzkich donoszą, że w Bukareszcie aresztowano wczoraj ponad 100 osób podejrzanych o przygotowanie zamachu na marszałka Antonescu. Wśród aresztowanych znajdują się wysocy urzędnicy państwowi.

ANKARA, 29. I. (R). — Z Bułgarii donoszą o aresztowaniu na zarządzenie bułgarskiego ministra spraw wewnętrznych 8 wybitnych dziennikarzy bułgarskich, którym zarzuca się działalność antypaństwową. W szczególności zaś, że dziennikarze ci, z których część pracowała w oficjalnych pismach rządowych, wydawali nielegalne pismo w Sofii, wypowiadające

NOWY NALOT NA BERLIN

LONDYN, 29. I. (R). Onegdaj wieczorem wiele radiostacji niemieckich przerwało audycje. Przypuszcza się, iż nastąpiło to na skutek nowego ciężkiego ataku RAF-u.

LONDYN, 29. I. (R). Prawie wszystkie stacje radiowe w Niemczech były nieczynne we czwartek wieczorem, gdy radio gen-gubernatorstwa w Warszawie przerwało program muzyczny oświadczając po niemiecku: „Podajemy obwieszczenie dla organizacji terrorystycznych N.S.D.A.P. Podajemy wiadomość lotniczą. Donoszą że eskadry nieprzyjacielskie posuwają się w kierunku południowo-wschodnim”. Ostrzeżenie podano trzykrotnie.

LONDYN, 29. I. (R). Donoszą urzędowno, że we czwartek wieczorem bombardowce R. A. F. dokonały nalotu na Berlin.

LONDYN, 29. I. (R). Radio niemieckie opisuje ostatni nalot na Berlin jako ciężki nalot terrorystyczny na dzielnice mieszkaniowe. Radio twierdzi, że

w wypadku jakiegokolwiek nieprzyjacielskich wystąpieniach ludności przeciw Niemcom.

KANCELARIA RZESZY BRONI SIĘ...

LONDYN, 29. I. (R). W odpowiedzi na przemówienie radiowe gen. Dittmara, który w ub. wtorek ogłosił „nieubłaganą wojnę przeciw samoludstwu urzędów cywilnych”, dr Lammers, szef kancelarii Hitlera, zamieścił w „Das Reich” artykuł polemiczny.

Na twierdzenie Dittmara, że najbliższym zadaniem jest położenie kresu nadmiernej rozbudowie osobowej urzędów nie posiadających bezpośredniego znaczenia, dr Lammers odpowiada: „Kancelaria Rzeszy wykonuje swe różnorodne zadania przy pomocy skromnego zespołu 14 wyższych urzędników”. Oświadcza, że szef kancelarii reprezentuje wolę Hitlera w cywilnej sferze działania państwa, dr Lammers dodaje: „Szczególne zadania powstają przed szefem kancelarii w wyniku zadań urzędowych, za które jest odpowiedzialny bezpośrednio przed Fuehrerem. Liczba tych zadań silnie wzrosła w ciągu wojny. Od jej wybuchu szef kancelarii i niekiedy jego współpracownicy pozostają w bezpośrednim sąsiedztwie kwatery głównej Fuehrera i są z nim ściśle w kontakcie osobistym. Dokoła organizacji komunikacji i służby łączników zapewnia niezwłoczne załatwianie spraw ze wszystkimi urzędami w Rzeszy”.

ARGENTYNA PRZECIW „OSI”

BUENOS AIRES, 29. I. (R). Prezydent Ramirez ostrzegł we czwartek wieczorem Niemcy i Japonię przed ewentualnymi represjami przeciwko Argentynie, jej obywatelom, albo ich własności.

Wojna przez Argentynę stosunków z „osią” będzie miał głęboki wpływ na rząd hiszpański.

Wojna przez Argentynę stosunków z „osią” będzie miał głęboki wpływ na rząd hiszpański.

Wojna przez Argentynę stosunków z „osią” będzie miał głęboki wpływ na rząd hiszpański.

atakujące samoloty poniosły ciężkie straty.

LONDYN, 29. I. (R). Silne formacje sojusznicze typu Lancaster dokonały nowego nalotu na Berlin zrzucając w ciągu 20 minut ponad 1500 ton bomb. Łuna od wzniesionych pożarów widoczna była na 300 km. Obrona przeciwlotnicza była b. silna. Poza tym atakowano inne obiekty w zachodnich Niemczech. Nie powróciły 34 samoloty sojusznicze.

Dziś bombardowce amerykańskie i brytyjskie bombowce R. A. F. atakowały lotniska w zachodnich Niemczech oraz obiekty nieprzyjacielskie w północnej Francji.

NARADA U HITLERA

SZTOKHOLM, 29. I. (R). Ze źródeł szwedzkich donoszą, że Hitler zwołal w swej kwatrze wielką naradę dowódców poszczególnych frontów. W naradach mają wziąć udział dowódcy południowego, północnego i środkowego odcinka frontu wschodniego Manstein, Kuechler, Kluge oraz Keitel, Goering i admirał Dönitz.

KANCELARIA RZESZY BRONI SIĘ...

Na twierdzenie Dittmara, że najbliższym zadaniem jest położenie kresu nadmiernej rozbudowie osobowej urzędów nie posiadających bezpośredniego znaczenia, dr Lammers odpowiada: „Kancelaria Rzeszy wykonuje swe różnorodne zadania przy pomocy skromnego zespołu 14 wyższych urzędników”. Oświadcza, że szef kancelarii reprezentuje wolę Hitlera w cywilnej sferze działania państwa, dr Lammers dodaje: „Szczególne zadania powstają przed szefem kancelarii w wyniku zadań urzędowych, za które jest odpowiedzialny bezpośrednio przed Fuehrerem. Liczba tych zadań silnie wzrosła w ciągu wojny. Od jej wybuchu szef kancelarii i niekiedy jego współpracownicy pozostają w bezpośrednim sąsiedztwie kwatery głównej Fuehrera i są z nim ściśle w kontakcie osobistym. Dokoła organizacji komunikacji i służby łączników zapewnia niezwłoczne załatwianie spraw ze wszystkimi urzędami w Rzeszy”.

EKSPEDYCYJNA ARMIA ST. ZJEDN. A. P.

NEWY JORK, 29. I. (R). — Jak wyjaśniają, przytoczone przez wczorajszą prasę oświadczenie ministra spraw wojkowych Henry Stimsona, że 2/3 armii amerykańskiej znajduje się za oceanami do końca 1944 r. oznacza, że w ciągu najbliższych 11 miesięcy około 2.500.000 żołnierzy zostanie przerzuconych przez morze. Oczekuje się, że amerykańskie armie ekspedycyjne za oceanem osiągną w końcu tego roku stan około 5 milionów ludzi przeznaczonych do zadania „osi” zamierzonych na konferencjach w Quebec, Kairze i Teheranie ciosów.

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a teść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

ZAMACH NA DYGNITARZA FASZYSTOWSKIEGO

LONDYN, 29. I. (R). — Niemiecka agencja telegraficzna podaje:

Wysoki komisarz faszystowski dla Bolonii dr Eugenio Faschina został wczoraj zamordowany. Zamach został dokonany, gdy opuszczał on gmach uniwersytetu w towarzystwie dwóch faszystów. Trzech nieznanych młodzieńców oddało siedem strzałów rewolwerowych z bliskiej odległości. Komisarz padł martwy na miejscu. Towarzyszący mu faszysty natychmiast otworzyli ogień na napastników, którym jednak udało się zbiec na dachach wśród powstałej paniki. Pre-

NAFTA PERSKA...

NEWY JORK, 29. I. (R). Rząd Stanów Zjednoczonych A.P. — jak pisze „New York Times” — wraz z kapitałem prywatnym weźmie udział w największym w historii przemysłu naftowego na Środkowym Wschodzie przedsięwzięciu. Ma ono polegać na budowie sieci rurociągów pomiędzy Zatoką Perską i Morzem Śródziemnym oraz budowie nowej rafinerii. Ogólny koszt tych inwestycji oceniają na kilkadziesiąt milionów dolarów, czas zaś potrzebny na 18—24 miesięcy.

ZACIĘTE WALKI na WSCHODZIE „Włochy napełniły mnie łękiem“

LONDYN, 29. I. (R). — Tosno, drugi z trzech niemieckich punktów oporu na drodze natarcia rosyjskiego na frontach leningradzkim po północno, zostało zdobyte w 24 godziny po upadku Krasnogwardijskiej. 25 dywizji von Kuechlera znajduje się na tym froncie w odwrocie w kierunku Ługi, około 70 mil po południowo zachodnio. Człukow trzyma się jeszcze, jest jednak odcięty i oddziały sowieckie walczą już w mieście.

MOSKWA, 29. I. (R). — Dodatkowo komunikat sowiecki stwierdza, że po zajęciu stacji węzłowej Wołosowo wojska rosyjskie zdobyły znaczne ilości sprzętu wojennego i amunicji. Zdobyto ponad 1000 sztuk miejscowości. W ciągu dnia łęgło ponad 3000 Niemców. Wojska rosyjskie działające w szczególnie trudnych warunkach bagnistego terenu zajęły miasto i węzeł kolejowy Tosno, załazę bronią przez Niemców. Oddziały sowieckie otoczyły Tosno z trzech stron i garnizon nieprzyjacielski został w przeważnej części zniszczony. Oddziały te walczą na przedmieściach Lubania.

Na innym odcinku wojska czerwone zadały ciężką klęskę legii hiszpańskiej. Na północ od Nowo-Sokolnik oddparto 10 ataków nieprzyjaciela, któ-

ry zostawił 1500 trupów. Na wschód od Winnicy wojska sowieckie w dalszym ciągu odparły ataki znacznych oddziałów nieprzyjacielskich sił pancernych i piechoty. Niemcy działając grupami po 20 do 30 czołgów byli wspierani przez lot-

nictwo. Za każdą taką grupą posuwał się jeden lub dwa bataliony piechoty.

Samoloty rosyjskie zatopły na Morzu Czarnym dwa transportowce nieprzyjacielskie łącznej pojemności — 5000 ton.

MANEWR KLESZCZOWY

MOSKWA, 29. I. (R). — Harold King, korespondent Reuters, pisze, że obecna rosyjska ofensywa na północ ma na celu złapanie części albo wszystkich 15 dywizji Kuechlera pod Ługą. Czerwona armia rozpoczęła już drugi większy od poprzedniego manewr kleszczowy sięgający po Narwę na północ i Psków na południe i zwiernając się na osiemdziesiąt milowej długości jeziorze Pejpus. Udanie się tej operacji osłabiłoby znacznie obronę niemiecką na drogach do Tallina i Rygi.

Na południowym skraju trwa walka nad Ciesną Kerczeńską, gdzie konwoje sowieckie obracają dwa do trzech razy dziennie przewożąc posiłki dla załóg przyczółka. W drodze statki są stale pod ogniem niemieckiej artylerii dalekonośnej.

MOSKWA, 29. I. (R). Korespondent Reuters Duncan Hooper donosi, że natarcie rosyjskie osiągnęło punkt odcięty o 28 mil od Ługi, kluczowego węzła sieci kolejowej na południe od Leningradu. Zacieśniając swe kleszcze na wschodowi Rosjanie rozszerzają je równocześnie ku zachodowi zagrabiając już nie 150.000 Niemców, jak poprzednio, ale wielkimi grupami liczącymi ponad 300.000 ludzi.

STAN WOJENNY W ESTONII

SZTOKHOLM, 29. I. (R). — Według wiadomości ze Szwecji wojska rosyjskie na froncie leningradzkim znajdują się w odległości 45 km od granicy Estonii. Komisarz niemiecki na Estonie ogłosił w tym kraju stan wojenny. Przeprowadzono jest mobilizację Estonczyków. Około 60 tysięcy obywateli estonkich zostało już wcielonych do armii niemieckiej.

Na granicy Estonii wzmacniane są fortyfikacje.

NAD POLSKĄ

SZTOKHOLM, 29. I. (R). — Prasa szwedzka donosi o wzmożeniu się działalności lotnictwa sowieckiego nad terytorium polskim. Równie i prowadzą doń drogi były w ciągu ostatnich 24 godzin ponownie bombardowane, przy czym doszło do ciężkich walk powietrznych z myśliwcami niemieckimi. W Łucku i we Lwowie miały miejsce alarmy lotnicze, jednakże nie stwierdzono zrzucaenia bomb. Niemcy w obu tych miastach wzmacnili obronę przeciwlotniczą.

EDEN O OKRUCIEŃSTWACH JAPONSKICH

LONDYN, 29. I. (R). — Minister spraw zagranicznych W. Brytanii Eden wygłosił dziś w Izbie Gmin ostre wyrażenie pod adresem rządów japońskich w związku z niedzielnym traktowaniem przez Japończyków jeńców wojennych obywateli W. Brytanii i państw sprzymierzonych.

Minister zaznaczył, że jency ci znajdują się w okropnych warunkach w dżunglach tropikalnych Siamu, po-

zbawieni odzieży, żywienia i wody. Tysiące ich zmarło. Min. Eden zaznaczył, że zachowanie władz japońskich nie będzie zapomniane przez W. Brytanię i spłoka się z należytą reakcją w czasie toczącej się wojny.

Raport ogłoszony w St. Zjednoczonych A. P. stwierdza, że w obozie O'Donnell w ciągu kwietnia i maja 1942 r. zmarło około 2200 jeńców amerykańskich, w obozie Oobanatanu do października 1942 zmarło około 3.000 Amerykanów. Liczba zmarłych jeńców spośród żołnierzy z Filipin jest jeszcze większa.

OBDZIERANIE NAJUBOŻSZYCH

Jak donosi londyński tygodnik emigracji niemieckiej, „Die Zeitung“, prasa hitlerowska obchodziła piątą rocznicę utworzenia „generał-gubernatorstwa“ Artlandu, w których podnoszono owość niemieckich wysiłków na tych ziemiach. Ze szczególną dumą podkreślano przy tym sprawność, z jaką zmusza się rolników do oddawania wyznaczonych kontyngentów zboża. W jednym z tych artykułów można znaleźć takie zdanie: „Trzeba to zobaczyć, jak jesienią w miesiącach zbiorczych odbywa się zagatanie żniw (w. red. redakcji staramy się spójścić niemieckie terminy „Sammler“ i „Ernter“), z których zwłaszcza ostatni tak jest charakterystyczny dla hitlerowskiej mentalności. Wielu ubogich rolników z gospodarstw karkowych na Podgórzu przynosi swój kontyngent w papierowej torbie“.

WOJNA NA PACYFIKU

MELBOURNE, 29. I. (R). — Komunikat sztabu gen. Mac Artura:

Odcinek północno-wschodni: Nasze siły lądowe zdobyły Natamo w Zatoce Bogen na wyspie Nowej Brytanii. Natamo służyło dotąd jako przystań dla bark japońskich. Nasze samoloty bombardowały stanowiska japońskie wzdłuż wybrzeża zatoki wzniciając pożary.

Rabaul: Ciężkie bombowce z wysp Salomona bombardowały w nocy lotnisko Tobera.

Wyspy Admirałty: Nasze ciężkie jednostki, eskortowane przez samoloty myśliwskie, atakowały lotnisko A'omote i inne obiekty. Wielkie pożary i wybuchy miały miejsce na terenie

obozów i magazynów. Liczne budynki zostały zniszczone.

Madang: Nasze średnie bombowce atakowały Alexishafen i wyspę Gragad niszcząc 4 samoloty nieprzyjacielskie na ziemi i powodując pożar zbiornika z paliwem. Nasze jednostki morskie bombardowały w nocy urzędniczą nadbrzeżną w Alexishafen i Madang wzniciając pożary.

Sio: Nasze siły lądowe posunęły się na zachód od Vinke.

Zatoka Cesarzowej Augusty: Nasze siły lądowe, wspierane przez artylerię lądową i morską, rozszerzyły swoje stanowiska na wschód od rzeki Torokina.

W „Le Progrès Egyptien“ ukazana się korespondencja z Włoch piora p. Northa pod nagłówkiem „Włochy napełniły mnie łękiem“. — Naród, który cołał się o 100 lat! Autor podaje wstrząsający opis obecnego położenia Włoch po kilkuletniej wojnie:

„Po raz pierwszy może przestałem myśleć o żołnierzach, którzy w błoście walczyli na froncie. Gdy przelatywałem nad Morzem Śródziemnym stanęło mi przed oczami inne zadanie: misję szczytów i rozpaczywo położenie Europy, które ujawni się z chwilą oddania ostatniego strzału. Rozpocznie się wówczas większa, jeszcze wojna. Wrogą jednak nie będzie można zniszczyć ogniem dział. Wrogiem będzie choroba i bezład umysłowy.“

Rzucmy okiem na jedną z głównych ulic obecnego Neapolu — ulicę Rzymską, „la Via di Roma“. Przejżdżmy się po ulicach i po brudnych Podwórzach. Comnając dwadzieścia razy zastaniemy zatrzymanymi przez starców osiemdziesięcioletnich i chłopców dziesięcioletnich. Gdy przecho- dząc będziecie przed drzwiami sklepów, szepczą o was ludzie prosząc o puszkę befu lub makaronu. Nie widzieliśmy jeszcze żołnierza, który nie zareagowałby gwałtownie słysząc po raz pierwszy te prośby. Żołnierze są wstrząśnięci tym widokiem. Widzą oni na ulicach kobiety trzymające w rękach brudne, anemiczne dzieci i żebrzące o sumę wystarczającą na kupno talerza makaronu. Żebrzące te kobiety są jednym z dowodów, jak dalece cierpienia i panowanie niemieckie zniszczyły poczucie moralności wśród Włochów.

MISTYFIKACJA

Znajdująca się na terenie Związku Sowieckiego radiostacja im. Kosciuszki podała w dniu 30 grudnia 1943 r. wiadomość, że w Związku Patriotów Polskich w Moskwie, obóz „narodowych demokratów“ reprezentuje Stahl. Radiostacja nie wymieniła jego imienia.

Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że jedynym żyjącym członkiem tego nazwiska znanym przez dłuższy czas jako działacz obozu narodowego w Polsce, jest Zdzisław Stahl, który od dawna już przebywa poza granicami ZSRR.

ZE ZW. ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH R. P.

Dnia 9 stycznia br. w Tel-Awiew odbyło się zebranie informacyjne w sprawie założenia Koła Zw. w Tel-Awiew. Po referacie dra O. o sytuacji politycznej w wschodnich uchwaliłono przesłać odpowiednie rezolucje p. Prezydentowi R. P., rządowi i Naczelnemu Wznowi w Londynie.

Dnia 22 stycznia br. odbyło się zebranie organizacyjne członków założycieli, na którym wybrano przewodniczącą i 6 członków zarządu Koła.

Do koła przystąpiło już 150 osób. Adres Zarządu Koła Związku Ziem Półn. Wsch. — Tel-Awiew — Polskie Dom Oficerski — sala Nr 1. Godz. urzędowania 12 — 1.

Od redakcji

Zapowiadany przez redakcję do-datek poświęcony „Orla Białego“ (początek powieści Zofii Kossak Szczuckiej „LEGNICKIE POLE“) ukaze się ze względu technicznych dopiero przy następnym numerze „Orla“. W związku z tym również i podwyższenie ceny naszego pisma do 30 mls. obowiązować będzie dopiero od następnego numeru.

Gdy jakiś Włoch na ulicy szepcze wam do ucha „Kadna siostra“, to wiadomo, co ma na myśli. Dlatego widziałem pewnego dnia, jak żołnierz brytyjski bił Włocha, gdy zorientował się, że ten mówi mu o swojej siostrze. Pewien lekarz w Bari opowiadał mi, że w ciągu jednego ranka dwadzieścia kobiet zgłosiło się do kliniki dla chorób wenerycznych.

Czy zastanawialiście się, co stanie się z tymi dziećmi włoskimi, które pokryły wrzodami biegała za wami prosząc o ojalmy? Czy zdajecie sobie sprawę, że wszystko to nie skończy się, gdy ostatni strzał w tej wojnie zostanie oddany? Czy przypuszczacie, że ludność Grecji, Polski, Francji oraz innych krajów zapomni o okropnościach wojny w ciągu kilku dni lub tygodni?

Jest rzeczą oczywistą, że by uwolnić się od choroby, Włosi będą musieli powracać powoli do normalnego stanu cywilizacyjnego, będą musieli nauczyć się myślenia politycznego, będą musieli zorganizować zwarty ustrój demokratyczny. A zadanie to jest trudniejsze, niż się na ogół przypuszcza. Włosi mają obecnie tyle trosk, by utrzymać się przy życiu, że nie mają wprost czasu na inne sprawy...

Sądzę, że minie me pokolenie zanim ukończy się odbudowa świata“.

Wieczór autorski Zdzisława Broncia

W niedzielę, dn. 30 b. m. odbędzie się w Jerolimowie, w sali Eweliny de Rothschild — Prophets str. — o godz. 17 Wieczór autorski Zdzisława Broncia, na którym autor będzie recytował swe utwory z tomu wierszy „Łaska nocy“, który ukaze się w najbliższych dniach. Łaskawy współudział w wieczorze przysiękli: Jadwiga Domańska (recytacja), Helena Kitajewicz (śpiew i recytacja), Fryderyk Portnoj (recital fortepianowy), oraz Melchior Wankowicz który wypowie słowo wstępne. Wstęp wolny dla uchodźców i wojskowych.

Do Kolegów artystów-malarzy.

Podajemy do wiadomości wszystkich artystów-malarzy, żołnierzy APW., którzy nadesłali swoje prace na Wystawę w Teheranie, że z wystawy tej, która odbyła się w jesieni ub. roku, została wydany katalog, w którym znajduje się imienny wykaz eksponatów wszystkich kolegów, którzy nadesłali swoje prace na wystawę. Pracę tę po przesłaniu do Teheranu zostaną zwrócone autorom, względnie o ile to z przyczyn zasadniczych będzie niemożliwe, będą zdeponowane w Archiwum Wojskowym APW., o czym uczestnicy wystawy zostaną zawiadomieni.

Dział Plastyczny Oddz. Prop. i Kult. APW.

W „Bibliotece Orla Białego“ ukazały się broszury

JÓZEF PIŁSUDSKI

ROK 1863

Cena 50 mls.

KAZIMIERZ RYŚ
OBRONA LWOWA
W ROKU 1939

Cena 50 mls.

JULIAN ŁUKASIEWICZ
Z DOŚWIADCZEŃ
PRZESZŁOŚCI

Cena 20 mls.

Do nabycia w miejscach sprzedaży wydawnictw wojskowych, referatach propagandy i oświaty świetlicach Polskiej YMCA itd.

Pamiętaj o swojej rodzinie w kraju, wyślij paczkę żywnościową

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHSCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria, Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.